



Oczy zachodzące szkarłatem

w odciętych od świata pensjonacie, sprawiedliwość wyznacza nowe zasady

WOJCIECH CZERNEK



WOJCIECH CZERNEK

**Oczy zachodzące
szkarłatem**



Copyright © Wojciech Czernek

Copyright © Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski Łasin 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja i korekta:

Anna Siwa

Anna Fialkowska-Niewiadomska

Projekt okładki:

Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce:

Autor: Justin Kauffman

Źródło: <https://unsplash.com>

Autor: Gabriel Alenius

Źródło: <https://unsplash.com>

Grafika wektorowa

Autor: Dervish45

Źródło: <https://www.shutterstock.com>

Wydawnictwo:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

ul. Tysiąclecia 6A/20, 86-320 Łasin

www.wydawnictwo-feniks.pl

Redaktor Naczelny: Anna Fiałkowska-Niewiadomska

e-mail: redaktor.naczelnny@wydawnictwo-feniks.pl

Numer ISBN 978 83 959020 0 0

Dla mojego brata Michała.

Od dziecka naciągałeś moją wyobraźnię do granic wytrzymałości, a teraz masz przed sobą tego owoce. Wierzę, że się spodoba.

W każdym motylu tkwi jakiś robak.

Im mniej wiesz, tym lepiej śpisz

Adam „PIH” Piechocki



W styczniu 2019 roku burmistrz miasta Szczyrk ogłosił stan klęski żywiołowej. Obfite opady śniegu i natłok turystów oblegających najbardziej popularne miejsca spowodowały całkowity paraliż górskiego miasteczka. Wielu mieszkańców, których domy znajdowały się w wyższych partiach gór, miało poważny problem z dojazdami, zaopatrzeniem i prawidłowym funkcjonowaniem. Nikt nie wiedział jakie tajemnice mogą rozgrywać się za połaciami śniegu, wielkimi murami zbitej białej masy odgradzającej kilka istnień od cywilizacji.

Tymczasem na zboczu jednego ze wzgórz, z dala od całej reszty świata, desperacko walczono o sprawiedliwość i własne życie.



PROLOG

Starał się zapanować nad nerwami, ale było to niezwykle trudne. Nie pomagało stukanie palcami o krawędź biurka i podrygiwanie nogą. Siedział osamotniony w swoim gabinecie, ale przed oczyma wciąż przebiegały mu twarze ludzi znajdujących się razem z nim pod dachem pensjonatu. Osób, których obecność działała na niego jak płachta na byka.

Nie spodziewał się odczuć aż tak wielkiej ulgi po zmianie swoich planów związanych z majątkiem, który zebrał przez te wszystkie lata. Dla niego te pieniądze nie miały znaczenia. Były przeklęte i ciągnęły za sobą smród przeszłości. Były splamione krwią, której nie był w stanie zmyć przez kolejne dekady. Pozostało mu tylko przekazać wieści o zmianach niektórym zainteresowanym osobom.

Uśmiechnął się złośliwie na samą myśl o tym. Z pewnością będą niezadowoleni z tej zmiany. Oj, będą wściekli, znienawidzą go.

Powiódł wzrokiem po wnętrzu gabinetu. Książki, które gromadził przez tyle lat, zdołały zamienić się w prawdziwą biblioteczkę, z której był dumny. Żałował, że zaniedbał czytanie, bo już od dawna nie sięgał po żadną z pozycji stojących w gablotach.

Wtedy też zwrócił uwagę na brakujący element na biurku. Gdzieś powinna być ramka ze zdjęciem. Niezwykle ważną dla niego chwilą, utrwaloną na fotografii. Kto ją zabrał?

Nie zastanawiał się długo, ponieważ usłyszał dźwięk dochodzący zza ściany. Ktoś był w pokoju obok, w jego sypialni. Czy to ona? - zastanawiał się. - Mówił jej, że będzie czekał w gabinecie, więc czego szuka w tamtym pokoju?

Powoli podniósł się z krzesła i ruszył w stronę drzwi. Wyszedł na korytarz i zamykając za sobą gabinet, skierował się do pokoju znajdującego się tuż obok. Drzwi były uchylone, więc wszedł poddenerwowany, że ktoś w tak perfidny sposób postanowił myszковать w jego rzeczach.

– Kto tu jest? - rzucił ostrym tonem, stając już za progiem.

Zamiast odpowiedzi, usłyszał zamykające się za nim drzwi. Ktoś je pchnął. Zanim się jednak zdążył odwrócić, na jego szyi zacisnęła się pętla zimnego materiału. Gdyby nie spanikował, rozpoznałby cienką stalową linkę, lecz ta wiedza na nic by mu się nie zdała w tych okolicznościach. Jedyne co się liczyło to potrzeba uwolnienia się z tego duszącego ucisku, który początkowo nie był zaskakująco mocny.

On jednak miał już swoje lata. Dawno pogodził się z myślą, że jest dziadkiem, siwizna towarzyszyła mu od dziesiątek lat a i siła nie była ta, którą mógł się popisywać w młodości. Dlatego jedyne co przyszło mu do głowy to wytrącić napastnika z równowagi. Zaczął nacierać plecami w tył, ale dusiciel odwrócił się sprawnie, aby uniknąć zderzenia z drzwiami. Wtedy on naparł jeszcze mocniej, z nadzieją, że zaraz razem upadną na podłogę. Wystarczyłoby mu, żeby pętla trochę się poluźniła na jego krtani.

Dwie osoby, połączone stalową linką, przebiegły niemal przez całą długość sypialni mijając potężne,

drewniane łoże, zahaczając o krzesło przy stoliku pod ścianą i przewracając je przy tym, a następnie wylądowały na ścianie tuż obok szyby w oknie. Biała firanka zerwała się z jednej strony i opadła jak kurtyna, ale napastnik nie dawał za wygraną. Chciał odciągnąć ofiarę do tyłu, aby móc zacząć dusić z jeszcze większą siłą, ale ofiara nagle pochyliła się do przodu. Wtedy tajemniczy zamachowiec powiesił się całym ciężarem ciała, przytrzymując się narzędzia zbrodni, a starszy mężczyzna został pozbawiony wszelkich szans na opór. Zbyt wiele kilogramów ścigało go ku ziemi i gdy zdawało się, że za moment starci przytomność, napastnik wykorzystał moment i pchnął go do przodu na gładko ułożoną pościel, która pokrywała masywne łóżko.

Upadł bezgłośnie, modląc się w duchu, aby to był koniec tak zaskakującego ataku. Nie bał się śmierci, ale nie miał pojęcia, co się dzieje i dlaczego. Wszystko, co robił w swoim życiu, miało swoją przyczynę i skutek. Nie lubił być zaskakiwany, gardził wszelakimi niespodziankami.

Wtedy otrzymał odpowiedź.

Przed jego twarzą, na poduszce leżącej obok, znalazła się fotografia, która wcześniej zniknęła z jego gabinetu. A więc morderca - zrozumiał. Widząc to zdjęcie, zdał sobie sprawę, że nie ma już dla niego ratunku, że napastnik celowo pozwolił mu żyć przez te kilkadziesiąt sekund, aby pokazać dlaczego musi umrzeć. Żałował, że nie zdąży ostrzec pozostałych o czyhającym niebezpieczeństwie.

– Tak ma być - usłyszał cichy szept zaraz przy uchu. – A teraz idź do diabła.

Pętla na szyi zacisnęła się jeszcze mocniej. Mężczyzna stracił oddech i poczuł paraliż mięśni. Ostatnie co widział to stare zdjęcie w sfatygowanej brązowej ramce. Później białka jego oczu zaszyły krwią i nie zobaczył już niczego.

Wyzionął ducha.



ROZDZIAŁ 1

Kazimierz stanął przy oknie, na którego brzegach po zewnętrznej stronie nagromadziła się cienka warstwa śniegu, tworząc baśniowe obramowanie szyby. Tkwił tak, jak nauczyciel pilnujący bawiących się dzieciaków, z rękoma założonymi za plecami, a jedyny ruch, na jaki sobie pozwolił to opadająca podczas oddychania klatka piersiowa oraz podskakujące w trakcie mrugania powieki. W głowie Kazimierza odbywały się natomiast jak zawsze igrzyska. Mężczyzna ten nie potrafił wyłączyć się od codziennych problemów, przeszłości i planowania tego, co ma się dopiero wydarzyć. Jego umysł od młodości był eksploatowany na wysokich obrotach.

Patrząc tak z holu na drugim piętrze, mógł dostrzec szarawe niebo, z którego od kilku dni nieustannie sypały się delikatne płatki śniegu; świerki, na których igliwiach zatrzymywały się puchate białe pierzyny, obciążając gałęzie i załamując je bezlitośnie w dół. Widział również sporo słupów dymu, wydostającego się z licznych kominów. Nie wszystkie gospodarstwa dorobiły się gazowego ogrzewania, więc taki widok w zimowe dni w Szczyrku zdawał się być codziennością. W nowocześniejsze i przede wszystkim wygodniejsze rozwiązania inwestowali właściciele moteli i domów wypoczynkowych, aby tylko zachęcić turystów do rezerwacji noclegu.

Kazimierz również był właścicielem takiego domu, ale nie stosował rozwiązań, którymi kierowała się konkurencja. Nie unowocześniał budynku, gdyż - jak uważał - straciłby cały urok. Turystów znosił z wielkim trudem, choć to dzięki nim mógł dorobić parę groszy do emerytury i oszczędności, a w domu poczuć trochę życia. Nie sądził jednak, aby musiał inwestować, by przypodobać się panom z wielkich miast, którzy postanowili w okres świąteczny czy ferie wyjechać z zakopcanych i betonowych metropolii, żeby tylko powdychać świeżego, górskiego powietrza, szusując z uśmiechem na nartach i pochłaniając wielkie ilości golonek i pierogów w pobliskich góralskich karczmach.

Pensjonat Kazimierza nie był pierwszym wyborem przyjezdnych. Co prawda znajdował się na zboczu góry, ale całkiem daleko od centrum Szczyrku i stoków narciarskich. Miasto było oblegane w śnieżny okres, ale lokalizacja budynku często sprawiała rezygnację. Właściciel wściekał się na głupotę ludzi, którzy nie potrafili docenić spokojnego miejsca, z dala od wrzawy, która rozgrywała się tam na dole. Trzaskające w ogniu kominka polana, zapach wyśmienitych dań i klimat, jaki tworzył drewniany budynek, był trudny do opisu dla Kazimierza. Uważał, że to trzeba zrozumieć swoją duszą i sercem, spojrzeć na wysoki drewniany dom, stojący na kamiennych fundamentach. Można było poczuć, jakby się cofnięto w czasie. Wielkie okiennice w częściach wspólnych, mniejsze w pokojach. Po lewej stronie wyrastała drewniana wieża, w której znajdowały się schody prowadzące na wyższe kondygnacje. Tuż za pensjonatem wyrastała bukowo-świerkowa ściana pnąca się po wzniesieniu stromego zbocza góry. Budynek Kazimierza był ostatnim dotknięciem cywilizacji w tej części miasta. Dalej ciągnęły się już tylko szlaki turystyczne, z których najpopularniejszy prowadził na szczyt Skrzycznego.

– Kazek! – usłyszał za sobą skrzekliwy głos i przymknął oczy, jakby modląc się o ciepłość, której

brakowało mu od najmłodszych lat. – Kazek!

Głos dochodził z niższego, pierwszego piętra budynku i należał do jednej z siostr mężczyzny.

Kazimierz Rogalski nowy rok był zmuszony powitać w towarzystwie swojego rodzeństwa – Stanisławy i Bogumiły. Obie panie mieszkały w Bielsku-Białej, rodzinnym mieście Bolka i Lolka oraz Pampaliniego i chociaż Kazimierza z siostrami dzieliło od siebie tylko piętnaście kilometrów, spotykali się oni dwa razy do roku i zawsze z inicjatywy kobiet.

Kilka sekund po nawoływaniu, usłyszał kroki na drewnianych, skrzypiących schodach.

– Tu jesteś! – zawołała Stanisława. – Ładnie to tak traktować gości? Powinieneś zejść na dół do saloniku i tam posiedzieć. Zaznaczyć swoją obecność.

Mężczyzna nawet nie drgnął.

– Kazek! – Siostra prawie podbiegła do niego i złapała za ramię, aby na nią spojrzeć. – Zachowuj się. Co z tobą?

– Ty się zachowuj – warknął w jej stronę, a kropelki śliny spadły na jej twarz. – To ty jesteś gościem. Ja jestem u siebie, a jeśli komuś to nie pasuje, drzwi zostawiłem otwarte. Szerokiej drogi.

I nie opuszczając zaplecionych za plecami rąk, obszedł Stanisławę i skierował się do wieży, aby zejść na dół. Zatrzymał się nagle, zobaczywszy wychodzącą z jednego z pokoi pannę Alicję.

– A pani co? – zapytał surowym tonem, gromiąc młodą kobietę wzrokiem. – Podśłuchuje pani, czy wybrała się na popołudniową sjęstę, podczas gdy w całym domu roi się od obcych ludzi?

– Doprowadzam pokoje do porządku – zaczęła tłumaczyć panna Alicja, ale Kazimierz przerwał jej gestem.

– Pokój, który jest nieużywany od dłuższego czasu? – zapytał. – Proszę wrócić do swoich obowiązków, a nie zachowywać się jak krętacz, bo gotów jestem pomyśleć, że na wiosnę należy odświeżyć nie tylko ściany w saloniku, lecz również kadrę pracowniczą.

Wygłosiwszy tę nieprzyjemną dla ucha tyradę, ruszył szybkim krokiem w stronę schodów i pozostawił dwie kobiety w zupełnym osłupieniu.

Panna Alicja była osobą, która w okresie zimowym dorabiała w szczyrkowskich pensjonatach, oferując swoje usługi w zakresie sprzątania i pracy na recepcji. W domu Kazimierza była zatrudniona najdłużej, gdyż właściciel nie chciał, aby ludzie dlań pracujący zmieniali się zbyt często. Wolał mieć znane twarze, nawyki które zdążył u nich poznać i w miarę solidnie wykonaną pracę. Gdyby nie Stanisława, zapewne nie zwróciłby swojej pracownicy uwagi, ale taki już był. Zbyt łatwo dawał się ponieść emocjom i wyrzucał z siebie wszelkie myśli powodujące niepotrzebny i nadmierny stres.

– Nikt nie będzie żałował, jeśli temu staremu łotrowi kiedyś się coś stanie - mruknęła pod nosem panna Alicja. Stanisława usłyszała to krótkie zdanie pod adresem jej brata, ale nie czuła potrzeby komentowania go.

Obie zeszły po schodach za Kazimierzem.

Kilka minut później, gdyby zerknąć przez okno, można było dostrzec dwie postacie, z pochylonymi głowami i wielkimi plecakami na grzbietach. Kierowały się wprost do pensjonatu i z radością spojrzały na wyblakły, podniszczony napis tuż nad drzwiami frontowymi „Noclegi. K. Rogalski”. Tajemniczymi

przybyszami byli Samuel Smoter oraz jego dziewczyna Natalia – rudowłosa dama, potrafiąca oczarować najbardziej upartych mężczyzn. Była wnuczką Kazimierza i liczyła na ciepłe powitanie.



ROZDZIAŁ 2

Kiedy Samuel usłyszał propozycję Natalii o wyjeździe do pensjonatu jej dziadka w Szczyrku, miał ochotę odmówić. Ona zresztą spodziewała się takiej reakcji, gdyż przywykła do sposobu bycia swojego chłopaka. Był wyciszonym typem samotnika, który wolał spędzać czas we dwoje niż wychodzić na miasto i spotykać się ze znajomymi.

Takiego go poznała i tym chyba również zmiękczył jej serce. Niezbyt rozgadany, obca była mu arogancja i żył według zasady: lepiej milczeć niż odezwać się w głupi sposób. Był bystry, lecz nie wykorzystywał tego jak należy, dlatego niewiele osób mogło poznać tęgi umysł Smotera. Ona często słuchała jego spostrzeżeń na różne tematy i podziwiała go za umiejętność analizowania, którą się wyróżniał. Miał takie momenty, że zapominał się podczas tłumaczenia jej czegoś i wtedy cała nieśmiałość ulatywała w nieznane. Ztracał się w sprawie, o której opowiadał swoim monotonnym głosem.

Z drugiej strony jej mama zawsze powtarzała, że nie jest zdrowo tłumić w sobie zbyt wielu emocji. To może doprowadzić do szaleństwa, wylewu a w najlepszym wypadku – przedwczesnej siwizny i łysienia. Samuel, choć nie lubił się dzielić swoimi obawami i smutkami, miał gęste włosy, a jedyna widoczna wada, jaką posiadał to wada wzroku. Okrągłe oprawki okularów spoczywały na jego nosie, a zza szkieł można było obserwować poruszające się, przepełnione inteligentnym spojrzeniem oczy.

Na nic się jednak zdał jego umysł w starciu z gigantycznymi korkami na drogach. Samuel patrzył na zmieniające się cyferki zegara, gdy jego stary samochód przesuwiał się co jakiś czas o kilka metrów. Już dawno wyłączył radio, które doprowadzało go do białej gorączki, a bębnienie palcami w kierownicę nie pomagało nawet odrobinę. Oddychał głęboko, zły na siebie, ponieważ dał się namówić na ten wyjazd. Lepiej, gdyby wyjechali w nocy i ominęli te nieszczęsne, ślimacze tempo jazdy. Ale Natalia nalegała na tę porę, nie wpadając na pomysł, żeby sprawdzić warunki drogowe. On sam też tego nie zrobił, bo przywyknął, że otacza się ludźmi, którym nie trzeba o tym przypominać, jednak Natalia zupełnie się od niego różniła.

Podczas gdy jego wnętrze rozdzierało się od środka na miliony drobnych kawałeczków, jego ciało wyglądało na zmęczone, a przez twarz przemawiało znużenie. Bo tak powolna jazda była nudząca. Krajobraz za oknem przesuwiał się zbyt wolno, a przed nimi ciągnął się sznur samochodów, którego końca nie było widać.

– Dziadek nie ostrzegał przed turystami? – zapytał opanowanym głosem, choć miał ochotę zawrócić na środku drogi i skierować się do bezpiecznego Bielska-Białej.

– Nie, nie mówił nic – odpowiedziała grzecznie Natalia, ale również miała dość takiego stanu rzeczy.
– Turyści się zjeżdżają na narty. Mogliśmy wyjechać wcześniej. Szkoda, że nie pomyślałam o tym.

Szkoda – zawtórował jej w myślach Smoter, lecz nie powiedział tego na głos. Zamiast tego uśmiechnął się życzliwie i położył dłoń na jej kolanie.

– W końcu dojedziemy – zapewnił bardziej siebie niż ją.

Korek ciągnął się już od dwóch miejscowości leżących przed Szczyrkem – Mesznej i Buczkowic. Minęły prawie dwie godziny, nim ich oczom ukazała się tablica informująca, że wita ich miasto Szczyrk.

Ładne mi powitanie – pomyślał Samuel. – Jeśli tak traktują gości na wstępie, to czego się spodziewać dalej?

– Sam? – zwróciła się do niego dziewczyna, jakby czując narastającą w nim irytację. – Przepraszam, że cię w to wpakowałam.

– Nie przejmuj się. Jesteśmy bliżej niż dalej. Jaka to miała być ulica?

– Uzdrowskowa – odparła. – Ale według mapy to jeszcze kawałek drogi.

I w rzeczy samej, tak było. Jechali jeszcze przez kilkadziesiąt minut i ze zdziwieniem spoglądali na dwa obrazy, które się wyłoniły: zaśnieżonych drewnianych domków i wysokich gór w tle, oraz prawdziwej lawiny samochodów, które stały zaparkowane gdzie popadnie. Każdy kawałek pobocza, który nie zdążył zostać pokryty śnieżną falą, został błyskawicznie wykorzystywany jako parking.

– Patrz na to – powiedział z niedowierzaniem Samuel, wskazując coś przed nimi.

Natalia skierowała tam wzrok i zobaczyła autobus, od którego dzieliły ich jakieś cztery pojazdy, a który to zatrzymał się na środku jezdni, aby wypuścić pasażerów.

– Co oni wyprawiają? – zdziwiła się dziewczyna

– Spojrz na przystanek. – Wskazał znów ręką kawałek dalej. – Turyści zaparkowali samochody na zatoczce autobusowej! Przecież to jest chore, że też komuś mogło przyjść do głowy coś podobnego.

Rudowłosa Natalia obserwowała tę scenerię z otwartymi ustami. Jej również było ciężko uwierzyć w taką bezmyślność. Samuel natomiast nie ciągnął dłużej tematu, ale pokręcił głową, jakby podsumowując w ten sposób swoje zdanie na temat zachowania kierowców.

Minęły kolejne minuty ślamazarnego tempa jazdy i wtedy zobaczyli, że coś się dzieje. Samochody stojące w kolumnie przed nimi zawracały niezgrabnie na zawężonej od zasp drodze i wyjeżdżały ze Szczyrku. Sam nachylał się, aby zobaczyć coś więcej i wtedy dostrzegł policjanta ubranego w grubą kurtkę zapiętą pod samą brodę i czarą czapkę, naciągniętą głęboko na głowę. Podchodził do każdego kolejnego samochodu i tłumaczy coś lekko pochylony. Z powodu zimna lub grubej warstwy ubrań poruszał się jak zawodnik sumo – wolno i sztywno.

Wreszcie przysła kolej na nich. Samuel Smoter podjechał bliżej i opuścił szybę samochodu.

– Dzień dobry – przywitał się mundurowy, unosząc nieznacznie dłoń, jakby chciał zasalutować, ale zabrakło mu ochoty i czasu. – Państwo mieszkają tu w pobliżu?

– Nie, przyjechalśmy do rodziny.

– Rozumiem. Przykro mi jednak, ale dalej lepiej nie jechać. – Policjant wyprostował się i wskazał drogę przed nimi. – Cała przełęcz Salmopolska stoi. Przy dojeździe, kierowcy zaparkowali na jednym pasie jezdni, robiąc sobie z niego parking. Pługopiaskarki nie mogą przejechać i dostosować drogi do warunków.

– Czy nie można usunąć tych samochodów? – Natalia nachyliła się w stronę swojego chłopaka, żeby być lepiej słyszalną przez kierującego ruchem.

– To jakieś dwadzieścia samochodów – zaśmiał się mężczyzna. – I kierowcy zniknęli. Zostawili

pojazdy i poszli prawdopodobnie na stoki. Gdybyśmy nie interweniowali, kolejni śmiałkowie gotowi byli kontynuować to dzieło. Jak daleko państwo chcieli jechać?

– Ulica Uzdrowskowa – wyjaśnił Sam. – Daleko stąd?

Policjant rozejrzył się jakby tabliczka z nazwą ulicy leżała gdzieś w pobliżu. Po chwili nachylił się do nich ponownie.

– Niech pan zjedzie do tej żółtej bramy. – Wskazał palcem jakąś posesję kilkadziesiąt metrów dalej. – Tam znajdzie pan miejsce parkingowe z tego, co stąd widzę, ale właściciel skasuje pana dziesiątkę za dobę. Stamtąd przejdziecie... Hm... Poboczem jakieś dwieście metrów i znajdziecie się przy Uzdrowskiej. To stroma ulica i wyjeżdżają tam głównie samochody terenowe w takich warunkach, a wieczorem ma podobno znów obficie sypać, więc jak uważacie, tak zrobicie, lecz nie puszczę was dalej niż na ten prywatny parking.

Patrzył na nich wyczekująco, zerkając co chwilę na kolejne samochody, czekające na swoją kolej. Policjant był coraz mniej cierpliwy, co Sam wyczytał z jego twarzy. Chciał ukoić jego nerwy i podjąć szybką decyzję, lecz bardzo nie w smak mu było przedzieranie się przez śnieżne zasy. Męczących upałów i wszędobylskiego śniegu Samuel szczerze nienawidził.

– Damy radę – zapewniła go Natalia i poklepała po kolanie. – Zawsze to jakaś przygoda do wspominania w przyszłości.

Smoter skinął głową na zgodę, a stojący obok gliniarz odsunął się i wskazał ponownie ręką żółtą bramę. Po kilku minutach byli gotowi do dalszej drogi. Zostawiwszy samochód na pokrytym śniegiem trawniku i uiszczeniu zapłaty z góry u gospodarza, który ani trochę nie przypominał Górala, a raczej opasłego i chciwego na pieniądze zrzedę, ruszyli w stronę ulicy Uzdrowskiej. A przynajmniej mieli taki zamiar.

Pobocze było zupełnie zaniedbane. Wysoka na pół metra biała góra nie została sprzątnięta przez służby porządkowe, a jedyne miejsca, z którymi przywitała się łopata do śniegu, należały do prywatnych podjazdów, jak ten przed żółtą bramą.

Ruszyli niepewnie. Samuel szedł pierwszy, starając się torować drogę dużo niższej i drobniejszej dziewczynie. Mimo to Natalia zapadała się do samych kolan, a bagaże na plecach nie ułatwiały im przeprawy. Nim dotarli do ulicy Uzdrowskiej, Smoter czuł, jak podkoszulka nieprzyjemnie przykleja się do jego spoconej skóry.

– To tu. – Zatrzymał się i pokazał palcem na słup z niebieską tablicą, na której była nazwa ulicy. – Gdzie teraz?

– Do góry – wydyszała dziewczyna. – Z tej ulicy musimy skręcić w Turystyczną i tam jest pensjonat dziadka.

Była dumna siebie i Sama. Czasem odnosiła wrażenie, że jest zbyt pusta dla niego, że najlepszym towarzystwem chłopaka jest samotność, w której to może myśleć, analizować i planować. Miała nadzieję, że tego typu wyprawy jak ta, powinny ich zbliżyć do siebie. Samuel nie narzekał na śnieg ani na pieszą wędrówkę i dzielnie pokonywał kolejne metry. Zrobił jej tym wielką przyjemność, chociaż zdawała sobie sprawę, że dusi w sobie niezadowolenie.

Ulica Uzdrowskowa okazała się stromym wzniesieniem, pełnym ciągłych zakrętów i zawijasów. Wzdłuż ulicy płynęła rzeka, a tuż za nią ciągnęła się ściana domostw, do których dojazd zapewniały betonowe mosty. Cała jezdnia znajdowała się w zaspach i tak jak wspominał im policjant, przejazd był możliwy jedynie

dla samochodów terenowych, a i te nie zapewniały sukcesu we wspinaczce.

Dojście do Turystycznej zajęło im ponad pół godziny i pod koniec trasy czuli się wykończeni. Samuel czuł ogień rozchodzący się po mięśniach nóg i ból w plecach. Nie odwracał się, gdyż z jednej strony zaczął atakować ich ostry wiatr, wznoszący w górę zimne drobinki śniegu. Mimo wszystko słyszał za plecami coraz głośniejsze stękanie Natalii. Przypuszczał, że dziewczyna nie skarżyła się ze względu na fakt, iż ten stan rzeczy był jej pomysłem. Wiedział jednocześnie, że gdyby ktoś inny był inicjatorem tej „wycieczki”, rudowłosa narzekałaby bez ustanku. Ale te uwagi również stłumił w sobie.

Skreśli w ulicę, na której miał znajdować się pensjonat dziadka Natalii. Wtedy Smoter się zatrzymał, aby dziewczyna mogła się z nim zrównać.

– Gdzie to? – zapytał.

Czekał, aż młoda kobieta złapie oddech. Jej mina była czytelną informacją: mam dość!

– Ten budynek. – Wskazała przed siebie. – Nic innego tu nie stoi.

Sam spojrzał we wskazanym kierunku. Jakies pięćdziesiąt metrów przed nimi stał wysoki budynek z drewna na kamiennych fundamentach. Chłopak wpatrywał się w pensjonat z podziwem. Przypominał mu twierdzą jakiegoś barona z okresu średniowiecza. Strzelista wieża z jednej strony pięła się w górę, równając się niemal z drzewami rosnącymi na tyłach budowli. Efektu dopełniało tło lasu, rosnącego na zboczu góry za terenem pensjonatu.

– Imponujący – ocenił cicho.

– Prawda? – Ucieszyła się dziewczyna. – Chodź, bo mam ochotę na prysznic i świeże ubranie.

Ruszyli dalej. Po kilku minutach stanęła przed frontowym wejściem, nad którym wisiała krzywa tabliczka z napisem – „*NOCLEGI. K. ROGALSKI*”.

Smoter spojrzał na sporych rozmiarów werandę, później obrzucił wzrokiem okna na pierwszym piętrze, a serce забиło mu mocniej, gdy jego oczy zatrzymały się na wielkiej okiennicy drugiego piętra. Majaczyła tam sylwetka wysokiego mężczyzny. Stał nieruchomo, patrząc w ich kierunku.

Z niechęcią poszedł w ślad za Natalią i stanął w progu pensjonatu.

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki